

JASZKA AMAZONKA XX WIEKU

W latach 1917, 18 i 19 prasa francuska, angielska, amerykańska pełna była wzmianek o chłopce rosyjskiej, która od chwili wybuchu wojny biła się w szeregach żołnierzy, odznaczona mnóstwem orderów, a w końcu sarżą kapitana za niezwykle męstwo i bezgraniczne poświęcenie, z jakim — po całych dniach boju — nocą — pod gradem kul zbierała rannych towarzyszy — nieustraszona, pełna przeświadczenia o jakiejś misji z nieba, o nakazie walki do ostatniej kropli krwi za ojczyznę swoją aż do decydującego zwycięstwa.

„Joanną d'Arc” nazwał ją publicysta francuski Jolibart, a za nim — pani Pankhurst, słynna sufrażystka angielska, która przyjechała do Petersburga, żeby poznać tę niezwykłą bojownicę.

Gdy zaczęły targać Rosję pierwsze wstrząsy bolszewizmu, — gdy wojsko, podszczuwane przez agitatorów, zamiast bić się, wiewcowało i tworzyło Komitety Rad żołnierskich, które przekreślały władzę oficerów i dowódców; gdy ustała wszelka dyscyplina i karność, a zaczęło się bratanie z nieprzyjacielem w okopach, gdzie pełno było piwa i wódki; gdy ster wypadł z rąk rządu i Kiereński, jeszcze do niedawna bóstwo narodu, trzymając się za głowę, trupio błądzą z czerwonymi od bezsenności oczyma — wołał bez końca; „Ginimy!... Niema ratunku!”... Marja Boczkarewa, zwana w wojsku „Jaszka” od imienia drugiego swego męża powzięła myśl zuchwałą. Stworzy Bataljon śmierci kobiecej.

Pójdzie z nim na front, stanie w pierwszych szeregach armji i pociągnie za sobą do walki tych wiewcujących, tych trucizną defetyzmu przeżartych, tych — dla których jedyną racją bytu na terenie wojny były spacerki do wrogich okopów i opijanie się wódką, szczerze podsuwaną.

Zbudzi duszę w wojsku, wyrwie naród z odmetów.

Zjednywa dla planów swoich Rodziankę prezesa Dumy, który ściga ją do Petersburga. Jeneralicja w porozumieniu z Kiereńskim zwołuje wiec agitacyjny. Jaszka przemawia. Wrażenie potężne, 2000 kobiet zapisuje się do Bataljonu. Boczkarewa żąda od nich bezwzględności posłuszeństwa i zapowiada surową dyscyplinę.

Ale Rosję przeżera już nawskroś bolszewizm. Agitatorzy jeden po drugim wskakują na trybunę, wołając:

— Żądajcie Komitetu Rad żołnierskich!!! Minęły czasy dyktatury oficerskiej. Carat runął. Jesteście wolne same sobą tylko macie prawo rządzić: wybierzcie z pośród siebie Komitet i wtedy idźcie na front. Co za obowiązek słuchać, „baby” która — ma pełne piersi orderów, a więc — schlebia dawnemu rządowi...

Z tłumy dwutysięcznej zostaje przy kapralu Boczkarewej tylko 300, ale te składają jej przysięgę na posłuszeństwo i wierność bezgraniczną, na to że nie uznają Komitetów i nigdy nie pójdą za podszeptami agitatorów.

Przychodzą dni wielkie w życiu Jaszki 25 czerwca 1917 r. odbywa się nabożeństwo w katedrze św. Izaaka w Petersburgu*). Cerkiew nabita. Dwóch biskupów, 12 popów, Najwybitniejsi przedstawiciele rządu z Kiereńskim, Rodzianką, Milukowem, Kornilowem na czele. Poświęcenie sztandaru Bataljonu śmierci z wyhaftowaniem na porporcu imieniem i nazwiskiem Boczkarewej, co było niepraktykowanym dotąd wyróżnieniem. Przedstawiciele I i III armji wręczają jej ikonę jako wybawicielce Rosji. Jenerał Kornilow w imieniu całego wojska składa jej w ofierze rewolwer i szablę ze złotą rękojeścią. Kiereński przypina naramienniki z szarżą porucznika, całując ją zwyczajem rosyjskim w oba policzki: Życzenia i pocałunki wielkich dostojników, żołnierze rozentuzjzmowani chwyatają ją na ramiona i niosą po nad tłumem. Kobiety torują sobie drogę po przez zwarte masy ludu, aby okryć pocałunkami jej ręce. Mówcy wskakują na zaimprovizowane katedry, rozwodząc się nad przyszłą ofensywą Bataljonu śmierci i kończąc okrzykiem: „Niech żyje Boczkarewa”!

29 czerwca wyjazd na front. W katerze Kazańskiej znowu błogosławieństwo biskupów i entuzjazm tłumów, które przeprowadzają Bataljon na kolej. Podróż na front jeden triumf. Ale już w Mołodecznie pierwsze tragiczne starcie z bolszewikami. Banda obdarta napada na koszary Bataljonu. Całą noc trwa oblężenie. O świcie Jaszka staje przed tłumem sama — bez broni — i krzyczy.

— Jak wam nie wstyd zatruwać spokój kobiet, pomiędzy króremi

*) Chwila ta została opisana i zilustrowana w prasie angielskiej i francuskiej.

jest może siostra lub krewna nie jednego z was. Zabijcie wy mnie natychmiast, albo rozejdźcie się!...

Odrzuciła płaszcz, nadstawiając pierś i czekając.

Banda rozchodzi się w milczeniu i zawstydzeniu, a w godzinę później część wraca, deklarując przyłączenie się do bataljonu wśród głośnych okrzyków: „Hurra! Niech żyje Jaszka!... Niech żyje Boczkarewa!...”

Nadeszła chwila zdecydowanego czynu. Wieczorem 7 lipca Bataljon otrzymuje 8 kulomiotów i wóz amunicji. Jen Wałujew, dowódca X armji, wydaje rozkaz, aby cały korpus wyszedł z okopów naza jutrz o 3 z rana. Bataljon zajął sekcję frontową, otoczony z dwóch stron innemi oddziałami.

Noc przechodzi w silnem wzruszeniu. Gdy wydzwoniła 3 g. pułkownik daje znak ruszenia do ataku, ale z prawej i lewej strony wojsko ani drgnęło. Żołnierze rozprawiają, czy należy słuchać rozkazów dowódcy i czy wogóle atak jest potrzebny? —

— Po co się bić? Po co umierać Rozsądniej daleko stać w miejscu...

Słońce wstało. Rozsnuły się mgły poranne, a rozprawom jeszcze nie było końca.

Piąta wybiła, później szóstą, siódmą. Artylerja otrzymała rozkaz nieustannego bombardowania. Cały dzień trwały rozmowy. Słońce chyliło się ku zachodowi 75 oficerów i 300 co najdzielniejszych żołnierzy pod wodzą pułk. Iwanowa zgłosiło przyłączenie się do Bataljonu śmierci, żeby podjąć atak. Dowództwo objął pułk. Iwanow, który zatelefonował do głównej kwatery o powziętem postanowieniu.

Pod gwałtownym ogniem kulomiotów, wśród drwin żołnierzy rozstawionych na flankach, wyruszone z okopów. Bataljon maszerował dzielnie. Co chwila ktoś padał, ale z furją podchodzono — garstka około 1000 ludzi — do terenów nieprzyjacielskich coraz bliżej, coraz bliżej. Nagle szum, wrzawa za nimi, jak gdyby porwał się i rozszalał gwałtowny orkan. To ruszyli z miejsca oporni — jedna, druga, trzecia grupa, aż szal ogarnął cały korpus.

Zmieciono pierwszą linię Niemców, potem drugą. Wzięto 2000 wroga w niewolę.

Ale w drugiej linii okopów czekała zasadzka — piwo i wódka, podrzucone w obfitości. Połowa wojska rzuciła się nie na drapieżnie i padła pijana.

Gdyby nie kobiety, które na rozkaz Jaszki zniszczyły zapasy, cały pułk byłby zwałił się, jak jedna kłoda.

Niemcy nagle zorganizowali kontratak. Chwila była krytyczna, ale wzięto nieprzyjaciela na bagnety i jak zwykle w takich razach, uciekł w popłochu.

Zmieciono trzecią linię, odpędzwszy wroga aż do pobliskiego lasu. A wtedy przyszedł rozkaz telefoniczny ścigania Niemców bez wytchnienia, żeby nie mieli czasu okopać się w lesie. Obiecano przytem natychmiast posiłki.

Switało już. Wróg ukryty za drzewami, mógł śledzić wszystkie ruchy wojska rosyjskiego, sam niewidziany. Nagle rozgrzmiał ogień tak gwałtowny, że większość żołnierzy, przed chwilą zwycięskich zaczęła uciekać w panice. Zostało tylko 800 — w tem 250 kobiet (50 zabitych).

Zawiadomione o grozie położenia główne dowództwo kazało czekać do 3 g. przyrzekając pomoc IX korpusu.

Przyszła 3 g. Wróg atakował. Posiłki nie nadchodziły, a trupy leżały pokotem i coraz walili się ranni.

Z każdą chwilą rosła groza położenia. Znowu zatelefonowano do kwatery głównej. Odpowiedź nie do wiary:

— IX korpus odbywa wiec, żeby rozstrzygnąć, czy należy lub nie iść do ataku?

Nagle Jaszka pada, rażona wybuchem granatu. Podnosi ją por. Filipow i wśród huku armat odstawia bezwładną na stronę rosyjską.

Meeting IX korpusu trwa. Niemcy już bez opuru zajmują jedną straconą pozycję po drugiej.

Kontuzjowaną Jazkę przewieziono do Petersburga i umieszczono w szpitalu, gdzie ze wspaniałym bukietem odwiedza ją Kiereński.

Sława Marji Boczkarew rozchodzi się po całej Rosji. Zaraz po wyzdrowieniu zostaje zaproszona do Moskwy dla odbycia przeglądu miejscowego bataljonu kobiecego, który powstał na wzór jej oddziału.

Jakież było jej zdziwienie, gdy stanęła przed grupą 1500 żołnierek wymalowanych w modnych trzewikach i pończochach o postawie niedbałej — wszystkie jak prostytutki, a obok nich rozzuchwaleni, swawolni żołdaci: Gdy zaprotestowała przeciw tego rodzaju formacji, której podobne potworzyły się zresztą w całym państwie rosyjskiem, — powstało niesłychane oburzenie. Rzucono się na nią z pięściami i stekiem — prze-

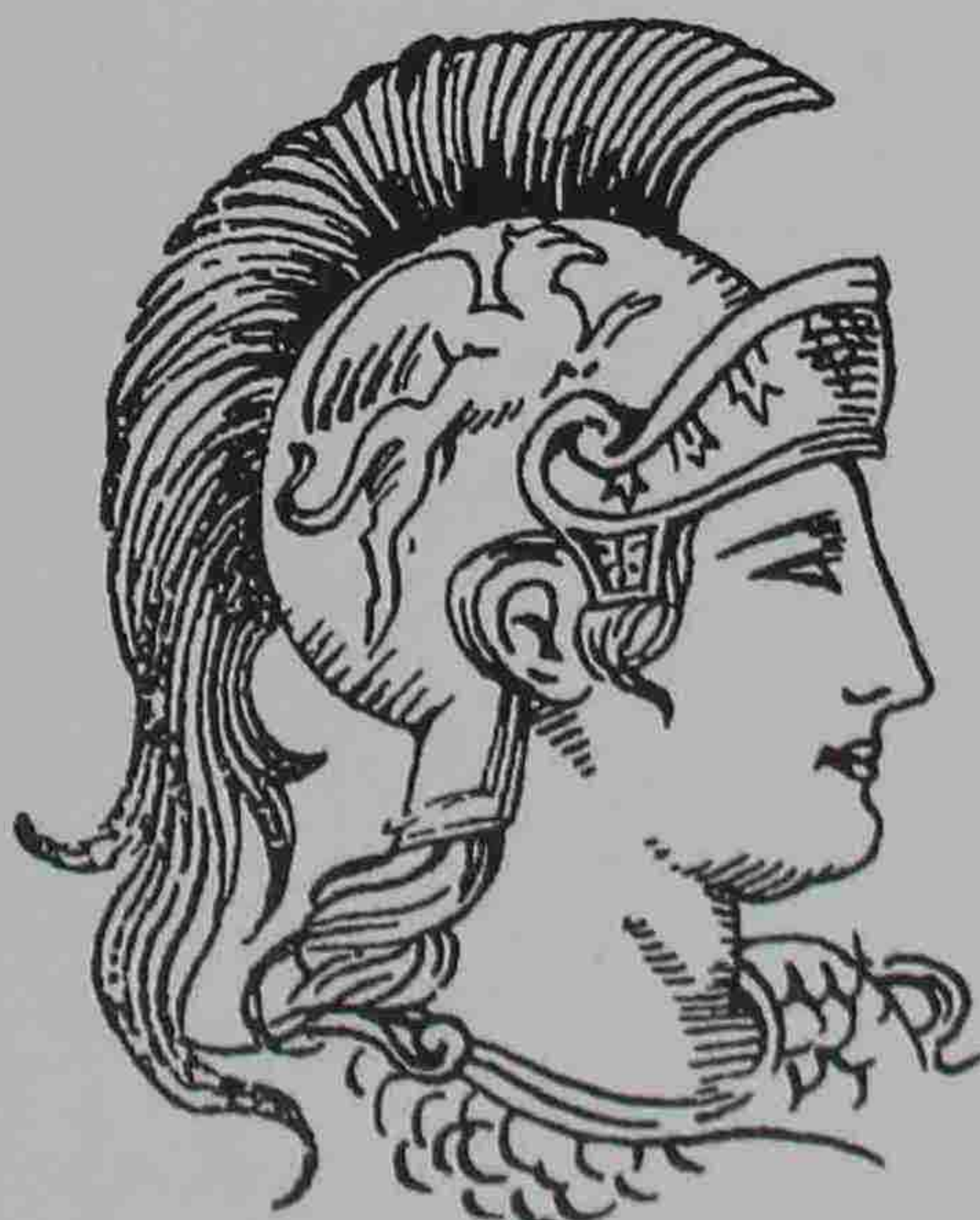
kleństw. Jakiś drab chwycił ją za nogę i cisnął na ziemię. Inny kopnął butem w plecy. Była już bez tchu prawie, gdy na wezwanie któregoś z oficerów zjawił się generał Wierzchowski, bardzo lubiany przez wojsko i uciszył rozszalałą zgraję.

Wkrótce, potem Jaszka wraca na front: W Mołodiecznie jen. Wałujew mianuje ją kapitanem. Bataljon stacza jeszcze jakieś drobne walki, ale w trakcie tego Kiereński upada i bolszewizm zwycięża na całej linii. Krwawe orgje szaleją. Nic już nie zdoła powstrzymać rozkładu państwa. Na marne idą wysiłki jednostek. Kończy się bohaterki czyn kobiet. Bataljon zostaje rozwiązany, broń odebrana. Żołnierki partjami wracają do rodzin swoich. Kapitan Boczkarewa, jako nie uznająca komitetów, a więc — posądzona o sprzyjanie dawnemu rządowi zostaje aresztowana i postawiona przed oblicze Lenina i Trockiego, którzy ją namawiają, aby przystała do nich. Odrzuca jednak tę propozycję i prosi tylko o swobodę. Otrzymuje ją z rąk carów czerwonych i wyjeżdża do Tomsku. Po drodze jednak zostaje znowu aresztowana i skazana na śmierć.

Wówczas zachodzi rzecz dziwna. Ta nieustraszona bojownica na polu walki drży, płacze, kruszy się i łamie wobec wyroku śmierci.

Na polu masakrów, zawałonem stosami ciał niepogrzebanych, cuchnących na milę, ustawiono w jednym szeregu, 20 skazańców, odartych ze zwierzchniej odzieży którą zabrali siepacze bolszewicy. Sami oficerowie i jakiś stary

***) Marja Botchkarewa „Jaszka“ *Ma vie de paysanne, d'exilée, de soldat. Traduit d'après la redaction anglaise d'Isaac Don Levine par Michel Prevost. Paris. Librairie Plon.*



generał — wszyscy spokojni, hardzi.

Gdy Jaszka, targana bólem, przerażeniem rozpaczą ukłękła, modląc się i płacząc, ryknęli śmiechem zbiry bolszewickie.

Stary generał pochylił się, wówczas nad struchlałą kobietą, zaklinając, aby ginęła mężnie, jak wszyscy.

Cud ocalił ją tym razem, jak po tylekroć przedtem. W łonie komitetu wykonawczego, po którego nadejściu dopiero miano dać salwę do skazańców — znaleźli się żołnierze, którym Boczkarewa uratowała życie, unosząc ich z pola bitwy, gdy byli ranni. Ci zażądali uwolnienia jej wobec braku dowodów, aby popełniła jakiegolwiek przestępstwo względem bolszewizmu.

Po ocaleniu swym żyła Boczkarewa jedną już tylko myślą — wyjazdu do Ameryki, aby tam zdobyć pomoc aliantów dla dalszej walki z Niemcami.

Więziona jeszcze, męczona, trzymana o głodzie w ciągu kilku tygodni, zbiedzona dociera nareszcie do Władywostoku, gdzie dzięki pomocy konsula angielskiego — mimo czujności śledzących ją władz bolszewickich, dostaje się na okręt amerykański Sheridan i odpływa dnia 18 kwietnia 1918 r.

Na obcym lądzie, powitana, salwą artykułów całej prasy, staje się sensacją dnia. Dwie wybitne feministki — Ludwika Bryand i Ryda Dorz — przeprowadzają ankietę w sprawie Bataljonu śmierci, a wyniki jej potwierdzają najzupełniej ścisłość opowiadania Jaszki.

Zjawia się uchodźca rosyjski, żyd Izaak don Lewin, który był w stosunkach dyplomatycznych z Anglią, dostarczywszy jej dokumentów z okresu rządów carskich i proponuje Marji Boczkarew spisanie jej pamiętnika. Analfabetka, dyktuje mu przygody swoje od chwili najwcześniejszego dzieciństwa, zdumiewając pomiecią swoją w ujęciu kolei faktów.

Pamiętnik, zawierający 4000 stron bardzo drobnego druku, pisany jest snadź ściśle według opowiadania analfabetki. Michał Prevost, który przetłumaczył go na francuski z oryginału angielskiego, stwierdził że grozą scen, obrazami udręczeń i przygód przewyższa wszystko co było pisane o życiu rosyjskiem i o wojnie w kraju szalejącego bolszewizmu**).

Do prasy naszej nie przedostały się dotąd echa tej ciekawej książki U Marji Boczkarew wiemy bardzo mało, albo nic prawie. C. W.